



HARLAN COBEN

Krótká pitka

Thriller

1

— Cesar Romero — powiedział Myron.

— Chyba żartujesz. — Win spojrzał na przyjaciela.

— Zaczynam od najłatwiejszego.

Na korcie zawodnicy właśnie zmieniali boiska. Klient Myrona, Duane Richwood, roznosił na strzępy uważanego za piętnastą raketę na świecie Iwana Cośtam-owa, prowadząc 5:0 w trzecim secie, po wygraniu dwóch pierwszych 6:0 i 6:2. Wspaniały debiut w turnieju US Open dla początkującego, dwudziestojednoletniego zawodnika, który (dosłownie) wystartował z nowojorskiej ulicy.

— Cesar Romero — powtórzył Myron. — Chyba że nie wiesz.

Win westchnął.

— Dżoker.

— Frank Gorshin.

— Człowiek Zagadka.

Dziewięćdziesięciosekundowa przerwa na reklamy. Myron i Win byli zajęci pasjonującą grą w sto pytań, której tematem byli przestępcy występujący w *Batmanie*. W tym

prawdziwym, telewizyjnym *Batmanie*. Tym, w którym występował Adam West, Burt Ward oraz cała reszta.

— Kto grał drugiego? — zapytał Myron.

— Drugiego Człowieka Zagadkę?

Myron kiwnął głową.

Z drugiej strony kortu Duane Richwood posłał im łobuzerski uśmiech. Miał na nosie modne okulary przeciwsłoneczne w jaskrawozielonych oprawkach. Najnowszy model firmy Ray-Ban. Duane nigdy się z nimi nie rozstawał. Stały się nie tylko jego znakiem rozpoznawczym, ale i stylem bycia. Firma Ray-Ban była zadowolona.

Myron i Win siedzieli w jednej z łóż zarezerwowanych dla znakomitości i członków świat zawodników. Podczas większości meczów wszystkie miejsca w łóżach były zajęte. Kiedy poprzedniego wieczoru grał Agassi, łóża pękała w szwach od jego krewnych, przyjaciół, pieczeniarzy, panienek, gwiazdek filmowych o politycznie poprawnym pochodzeniu i ekstrawaganckich fryzurach — jak na imprezie po koncercie zespołu Aerosmith. Grę Duane'a obserwowały z łóży tylko trzy osoby: Myron, który był jego agentem, Win będący doradcą finansowym oraz trener, Henry Hobman. Wanda, miłość życia Duane'a, za bardzo się denerwowała i wołała zostać w domu.

— John Astin — odparł Win.

Myron kiwnął głową.

— A Shelley Winters?

— Ma Parker.

— Milton Berle.

— Louie Bez.

— Liberace?

— Wielki Chandell.

— I?

Win zrobił zdumioną minę.

— I co?

— Jakiego jeszcze przestępcę grał Liberace?

— O czym ty mówisz? Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku.

Myron oparł się wygodnie i rzekł z uśmiechem:

— Jesteś pewien?

Siedząc na krześle obok sędziego, Duane z zadowoloną miną ścisnął butelkę wody Evian. Trzymał ją tak, żeby kamery telewizyjne zarejestrowały nazwę sponsora. Sprytny dzieciak. Wiedział, jak sprawić przyjemność sponsorom. Dzięki Myronowi Duane niedawno zawarł umowę z potentatem na rynku wód mineralnych: podczas turnieju US Open będzie pił wodę z firmowych butelek Evian. W zamian firma zapłaci mu dziesięć kawałków. Tyle za wodę. Myron jeszcze negocjował kontrakt na napoje odświeżające z Pepsi i na elektrolity z Gatorade.

Ach, tenis to cudowny sport.

— Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku — oznajmił Win.

— Czy to twoja ostateczna odpowiedź?

— Tak. Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku.

Henry Hobman nadal patrzył na kort, wodząc wzrokiem tam i z powrotem w głębokim skupieniu. Szkoda, że nikt akurat nie grał.

— Henry, a ty jak uważasz?

Trener ich zignorował. Nic nowego.

— Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku — powtórzył Win, zadzierając nosa.

Myron wydał dźwięk imitujący elektroniczny brzęczyk.

— Przykro mi, ale to nieprawidłowa odpowiedź. Co mamy dla naszego zawodnika, Don? No cóż, Myronie, Windsor otrzymuje planszową wersję naszego teleturnieju oraz roczny zapas pasty Turtle Wax. Dziękujemy za udział w naszej grze!

Win nie poddawał się.

— Liberace pojawił się tylko w tym jednym odcinku.

— Czy to twoja nowa mantra?

— Jeśli nie udowodnisz, że się mylę.

Win, czyli Windsor Horne Lockwood Trzeci, splótł palce ze starannie wymanikiurowanymi paznokciami. Często to robił. Splatanie palców do niego pasowało. Wygląd również pasował do jego nazwiska. Wzorcowy WASP. Wprost emanował arogancją, elitaryzmem, wzmiankami w rubrykach towarzyskich, debutantkami w sweterkach z monogramami, naszyjnikami z pereł oraz takimi imionami jak Babs, wytrawnymi martini w klubach oraz stertami forsy, z tymi swoimi blond włosami, chłopięcą buzią patrycjusza, białą jak lilia cerą i snobistycznym akcentem z Exeter. Tylko że w przypadku Wina jakiś defekt chromosomów przetrwał wiele starannie dobranych genetycznie pokoleń. Pod pewnymi względami Win był dokładnie tym, na kogo wyglądał. Jednak pod wieloma innymi — i czasem przerażającymi — był kimś zupełnie innym.

— Czekam — przypomniał.

— Pamiętasz, że Liberace grał Wielkiego Chandella? — zapytał Myron.

— Oczywiście.

— Jednak zapomniałeś, że Liberace grał także jego złego brata bliźniaka, Harry'ego. W tym samym odcinku.

Win skrzywił się.

— Chyba żartujesz.

— Co takiego?

— To się nie liczy. Żli bliźniacy.

— A gdzie masz przepis, który o tym mówi?

Win z uporem wysunął szczękę.

Wilgotność powietrza była tak duża, że wydawało się lepić do ciała, szczególnie na osłoniętym od wiatru stadionie w dzielnicy Flushing Meadows. Stadion, nazwany nie wiedzieć czemu imieniem Louisa Armstronga, był właściwie jedną wielką tablicą reklamową, pośrodku której przypadkiem znalazł się kort tenisowy. Znak IBM wisiał nad prędkościomierzem mierzącym serw każdego zawodnika. Zegary Citizena podawały czas rzeczywisty oraz względny czas trwania meczu. Na obu końcach boiska reklamowała się Visa. Znaki firmowe Reeboka, Infiniti, Fuji Film i Clairol naklejono na każdym skrawku wolnej przestrzeni. Tak samo jak logo Heinekena.

Piwo Heineken — jedyne sprzedawane podczas US Open.

Tłumnie zgromadzeni widzowie tworzyli barwną mieszaninę. Na samym dole — na najlepszych miejscach — siedzieli ci, którzy mieli pieniądze. Jednak nawet ich ubiór cechowała całkowita swoboda. Jedni nosili garnitury i krawaty (jak Win), inni nieco swobodniejsze stroje rozpowszechnione w republikach bananowych, jeszcze inni dżinsy lub szorty. Myronowi najbardziej podobali się ci, którzy przyszli w strojach do tenisa: koszulkach, szortach, podkolanówkach, tenisówkach, blezerkach, opaskach na głowach i z rakietami do tenisa. Z rakietami! Jakby mieli zamiar zagrać. Jakby Sampras, Steffi lub ktoś inny miał nagle wskazać palcem na trybuny i powiedzieć: „Hej ty, z

rakieta! Potrzebuję partnera do debła”.

Teraz była kolej Wina.

— Roddy McDowall — zaczął.

— Mól Książkowy.

— Vincent Price.

— Jajogłowy.

— Joan Collins.

Myron zawahał się.

— Joan Collins? Ta z *Dynastii*?

— Nie zamierzam ci podpowiadać.

Myron przebiegł w myślach kolejne odcinki serialu. Na korcie sędzieja oznajmił:

— Czas minął.

Dziewięćdziesięcioszekundowa przerwa dobiegła końca. Zawodnicy wstali. Myron nie mógłby przysiąc, ale miał wrażenie, że Henry do niego mrugnął.

— Poddajesz się? — zapytał Win.

— Cii. Zaraz zaczną grać.

— I ty nazywasz siebie fanem Batmana.

Zawodnicy zajęli miejsca. Oni też byli tablicami reklamowymi, tylko w miniaturze. Duane nosił buty i ubranie firmy Nike. Grał rakieta tenisową marki Head. Rękawy miał ozdobione znakami firmowymi McDonalda i Sony. Jego przeciwnik nosił reeboki, a na ubraniu znaki Sharp i Bic. Hm, Bic. Producent długopisów i jednorazowych ostrzy do golenia. Jakby ktoś z oglądających ten mecz miał zamiar kupić długopis.

Myron nachylił się do Wina.

— Dobra, poddaję się — szepnął. — Kogo w tym serialu grała Joan Collins?

Win wzruszył ramionami.

— Nie pamiętam.

— Co?

— Wiem, że wystąpiła w jednym odcinku, ale nie pamiętam, jak nazywała się ta postać.

— Tak nie można.

Win uśmiechnął się, pokazując idealnie białe zęby.

— A gdzie jest tak napisane?

— Musisz znać odpowiedź!

— Dlaczego? — skontrował Win. — Czy Pat Sajak musi znać rozwiązanie każdej zagadki w *Kole Fortuny*? Czy Alex Trebeck musi znać odpowiedź na każde pytanie *Ryzykownej gry*?

Po chwili milczenia Myron rzekł:

— Ładne porównanie, Win. Naprawdę.

— Dziękuję.

Nagle usłyszeli czyjś głos mówiący:

— Syrenę.

Myron i Win rozejrzeli się wokół. Te dźwięki najwidoczniej wydobyły się z ust Henry'ego.

— Mówiłeś coś?

— Syrenę — powtórzył Henry, niemal nie poruszając wargami i wciąż wpatrując się w kort. — Joan Collins grała Syrenę w *Batmanie*.

Myron i Win popatrzyli po sobie.

— Nikt nie lubi przemądrzalców.

Niewykluczone, że wargi Henry'ego poruszyły się nieznacznie. Może nawet się uśmiechnął.

Na korcie Duane rozpoczął grę bombowym serwem, który o mało nie wybił dziury w chłopcu od podawania piłek. Prędkościomierz IBM pokazał dwieście cztery kilometry na godzinę. Myron z niedowierzaniem pokręcił

głową. To samo zrobił Iwan Jak-mu-tam. Duane szykował się do zdobycia następnego punktu, kiedy zadzwonił telefon komórkowy i Myron pośpiesznie chwycił aparat. Nie byłby jedynym widzem na trybunach, rozmawiającym przez telefon komórkowy, ale nie robił tego nikt z siedzących w pierwszym rzędzie. Myron już miał wyłączyć komórkę, kiedy uświadomił sobie, że to może dzwonić Jessica. Na samą myśl o Jessice serce zabiło mu szybciej.

— Halo.

— To nie Jessica — powiedziała Esperanza, jego współpracownica.

— Wcale tak nie myślałem.

— Pewnie — przytaknęła. — Zawsze się tak łasisz, kiedy odbierasz telefon.

Myron kurczowo ścisnął słuchawkę. Mecz trwał dalej, lecz widzowie zaczęli gniewnie rozglądać się wokół, szukając właściciela komórki.

— Czego chcesz? — szepnął. — Jestem na stadionie.

— Wiem. Założę się, że wyglądasz na pretensjonalnego dupka, rozmawiając przez komórkę podczas meczu.

Skoro o tym mowa...

Skrzywione twarze przeszywały go gniewnymi spojrzeniami. W ich oczach Myron popełnił niewybaczalny grzech. Jakby molestował nieletniego. Albo użył sałatkowego widelca do głównego dania.

— Czego chcesz?

— Właśnie pokazują cię w telewizji. O Jezu, to prawda.

— Co?

— To, że telewizja pogrubia.

— Czego chcesz?

— Nic szczególnego. Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć

o tym, że umówiłam cię na spotkanie z Eddiem Crane'em.

— Żartujesz.

Eddie Crane, jeden z najbardziej obiecujących juniorów w kraju. Rozmawiał tylko z największymi agencjami. Z ICM, TruPro, Advantage International, ProServ.

— Nie żartuję. Spotkasz się z nim i jego rodzicami przed kortem, o szesnastej, po meczu Duane'a.

— Kocham cię, wiesz?

— To daj mi podwyżkę.

Duane precyzyjnym forhendem zdobył kolejny punkt. Ogrywał przeciwnika do zera.

— Jeszcze coś? — zapytał Myron.

— Nic ważnego. Valerie Simpson dzwoniła trzy razy.

— W jakiej sprawie?

— Nie chciała mi powiedzieć. Jednak Królowa Lodu sprawiała wrażenie wzburzonej.

— Nie nazywaj jej tak.

— Skoro tak sobie życzysz...

Myron rozłączył się.

— Jakiś problem? — spytał Win.

Valerie Simpson. Dziwna i przykra sprawa. Ta była wschodząca gwiazda tenisa odwiedziła dwa dni wcześniej biuro Myrona, szukając kogoś — kogokolwiek — kto by ją reprezentował.

— Nie sądzę.

Duane był bliski wygrania trzeciego seta. I meczu.

Bud Collins, dziennikarz sportowy i znawca tenisa, już czekał w przejściu między trybunami na wywiad ze zwycięzcą. Spodnie Buda, zawsze stanowiące zagrożenie dla oczu, tego dnia miały szczególnie obrzydliwy kolor.

Duane wziął dwie piłki od chłopca i podszedł do końcowej

linii boiska. Był rzadkim zjawiskiem w tenisie. Czarnoskóry, nie z Indii, Afryki czy choćby z Francji. Duane pochodził z Nowego Jorku. I w przeciwieństwie do niemal wszystkich innych uczestników tego turnieju, nie przygotowywał się do tego wydarzenia przez całe swoje życie. Nie popychali go do tego ambitni, nadziani rodzice. Nie ćwiczył z najlepszymi trenerami na świecie na kortach Florydy czy Kalifornii, od kiedy był dostatecznie duży, żeby unieść rakietę. Duane był przeciwieństwem tego rodzaju zawodników. W wieku piętnastu lat uciekł z domu i jakoś zdołał przetrwać na ulicy. Gry w tenisa uczył się na publicznych kortach, na których kręcił się po całych dniach, wyzywając każdego, kto mógł utrzymać w ręku rakietę.

Był bardzo bliski swego pierwszego zwycięstwa w Wielkim Szlemie, kiedy padł strzał.

Słumiony dźwięk dobiegł gdzieś spoza stadionu. Większość ludzi nie przejęła się tym, zakładając, że to huk petardy lub zatykającego się gaźnika. Jednak Myron i Win zbyt często słyszeli takie dźwięki. Wstali i opuścili trybunę, zanim usłyszeli krzyki. Zgromadzony na stadionie tłum zaczął mruczeć. Znów rozległy się okrzyki. Głośnie i histeryczne. Sędzia turnieju w swej nieskończonej mądrości ze zniecierpliwieniem zawołał do mikrofonu: „Proszę o ciszę!”.

Myron i Win pędzili po metalowych schodach. Przeskoczyli przez białe krzesło, ustawione przez porządkowych, żeby nikt nie mógł wejść ani wyjść, zanim zostanie ogłoszona przerwa. Wybiegli na zewnątrz. Mały tłumek zaczynał się gromadzić przed tym, co na wyrost nazwano „restauracją”. Przy sporym nakładzie pracy i cierpliwości ten przybytek mógł pewnego dnia osiągnąć

gastronomiczny poziom kafejki w supermarkecie.

Przecisnęli się przez tłum. Kilka osób rzeczywiście wpadło w histerię, ale inni nie okazali zbytniego zainteresowania. W końcu to Nowy Jork. Kolejki po napoje były długie. Nikt nie chciał stracić swojego miejsca.

Dziewczyna leżała twarzą do ziemi przed stoiskiem sprzedającym szampana Moët po siedem i pół dolara za kieliszek. Myron natychmiast ją poznał, zanim jeszcze pochylił się i odwrócił ją na wznak. Kiedy jednak ujrzał jej twarz i te zimne jak lód oczy zasnuwane mgiełką śmierci, poczuł nagle ściskanie w dołku. Popatrzył na Wina. Ten, jak zawsze, miał nieprzeniknioną minę.

— To tyle — zauważył — jeśli chodzi o jej powrót.

2

— Może powinieneś po prostu zostawić to w spokoju — rzekł Win.

Zjechał jaguarem na autostradę, kierując się na południe. Radio było nastawione na rozgłośnię WMXV, nadającą w pasmie 105.1 FM. Puszczali coś, co nazywali „miękkim rockiem”. Śpiewał Michael Bolton. Własną aranżację klasycznego przeboju Four Tops. Okropne. Jak Bea Arthur jako Marilyn Monroe.

Może miękki rock to eufemistyczny synonim paskudnego rocka.

— Masz coś przeciwko temu, że puszczę kasotę? — zapytał Myron.

— Proszę.

Win gwałtownie zmienił pas ruchu. Jego sposób prowadzenia samochodu najłagodniej można by nazwać twórczym. Myron starał się nie patrzeć przed siebie. Wepchnął do odtwarzacza kasotę z oryginalną ścieżką dźwiękową *Jak bez trudu odnieść sukces w interesach*. Tak samo jak Myron, Win miał bogatą kolekcję starych musicali

z Broadwayu. Robert Morse śpiewał o dziewczynie imieniem Rosemary. Jednak Myron wciąż rozmyślał o niejkiej Valerie Simpson.

Valerie nie żyła. Ktoś wpakował jej kulę w pierś. Zastrzelono ją przed knajpką na stadionie United States Tennis Association, podczas inauguracyjnej rundy jedyne go turnieju Wielkiego Szlema, jaki odbywa się w Ameryce. I nikt niczego nie widział. A przynajmniej nikt nie przyznawał się, że coś zauważył.

— Znowu masz tę minę — rzekł Win.

— Jaką minę?

— Tę pod tytułem „chcę pomóc światu” — odparł Win.

— Ona nie była twoją klientką.

— Chciała nią być.

— To wielka różnica. Jej los nic cię nie obchodzi.

— Dziś dzwoniła do mnie trzy razy — podkreślił Myron.

— Kiedy nie zdołała się ze mną skontaktować, przyszła na stadion. I wtedy została zastrzelona.

— To smutna historia — mruknął Win. — Jednak to nie twoja sprawa.

Strzałka prędkościomierza zastygła przy stu dwudziestu ośmiu kilometrach na godzinę.

— Wiesz co, Win?

— No?

— Lewa strona drogi. Jest przeznaczona dla jadących z przeciwnika.

Win zakręcił kierownicą, przeciął dwa pasy i zjechał z drogi szybkiego ruchu. Kilka minut później jaguar zaparkował przy Pięćdziesiątej Drugiej Ulicy. Oddali klucze Mariowi, strażnikowi parkingu. Manhattan był rozgrzany. Wielkomiejski skwar. Chodnik parzył w stopy przez

podeszwy butów. Spaliny wisiały gęstą warstwą w wilgotnym powietrzu, niczym owoc na drzewie. Trudno było oddychać. Łatwo było się spocić. Sztuka polegała na tym, żeby chodząc, pocić się jak najmniej i mieć nadzieję, że klimatyzacja wysuszy ci ubranie, nie powodując zapalenia płuc.

Myron i Win poszli Park Avenue na południe, w kierunku wieżowca Lock-Horne Investments & Securities. Budynek należał do rodziny Wina. Winda zatrzymała się na jedenastym piętrze. Myron wysiadł. Win został w kabinie. Jego biuro znajdowało się dwa piętra wyżej.

Zanim drzwi windy zdążyły się zamknąć, Win się odezwał:

— Znałem ją.

— Kogo?

— Valerie Simpson. To ja ją do ciebie przysłałem.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

— Nie było powodu.

— Dobrze ją znałeś?

— To zależy od punktu widzenia. Pochodziła ze starej filadelfijskiej rodziny. Równie szacownej jak moja. Należeliśmy do tych samych klubów, stowarzyszeń charytatywnych i tym podobnych instytucji. Kiedy byliśmy mali, nasze rodziny czasem wspólnie spędzały wakacje. Jednak przez całe lata nie miałem z nią kontaktu.

— I pojawiła się nagle, jak grom z jasnego nieba?

— Można tak powiedzieć.

— A jak ty byś powiedział?

— Czy to przesłuchanie?

— Nie. Czy masz jakieś podejrzenia co do tego, kto mógł ją zabić?

Win stał zupełnie nieruchomo.

— Pogadamy później — odparł. — Mam kilka pilnych spraw, którymi najpierw muszę się zająć.

Drzwi windy zasunęły się. Myron zaczekał chwilę, jakby się spodziewał, że znów się otworzą. Potem przeszedł korytarzem i nacisnął klamkę drzwi z napisem MB SportsReps Inc.

Esperanza zerknęła na niego znad biurka.

— Jezu, koszmarnie wyglądasz.

— Słyszałaś o Valerie?

Skinęła głową. Jeśli miała jakieś wyrzuty sumienia z powodu tego, że na moment przed morderstwem nazwała ją Królową Lodu, to niczego nie było po niej widać.

— Masz krew na marynarce.

— Wiem.

— Ned Tunwell z firmy Nike jest w sali konferencyjnej.

— Chyba pójdę z nim porozmawiać — rzekł Myron. — Nie ma sensu chować głowy w piasek.

Esperanza popatrzyła na niego beznamiętnie.

— Nie złość się — dodał. — Nic mi nie jest.

— Ja tylko udaję wstrząśniętą — odrzekła.

Uosobienie współczucia.

Kiedy Myron otworzył drzwi sali konferencyjnej, Ned Tunwell rzucił się na niego jak rozradowany psiak. Uśmiechnął się promiennie, uściśnął mu dłoń i klepnął w plecy. Myron miał wrażenie, że facet zaraz wskoczy mu na kolana i poliże po twarzy.

Ned Tunwell wyglądał na trzydziestokilkulatka, mniej więcej w wieku Myrona. Był zawsze podekscytowany, jak naćpany wyznawca Hare Kriszna albo gorzej — jak uczestnik turnieju *Rodzinna waśń*. Miał na sobie niebieski blezer,

białą koszulę, spodnie koloru khaki, krzykliwy krawat i — oczywiście — sportowe buty Nike. Nowa linia reklamowana przez Duane’a Richwooda. Miał włosy koloru słomy i wasy barwy pożółkłych plam od mleka.

W końcu uspokoił się na tyle, aby pokazać wideokasetę.

— Zaczekaj, aż to zobaczysz! — entuzjazmował się. — Myronie, to ci się spodoba. Jest fantastyczne.

— Zatem obejrzymy.

— Mówię ci, Myronie, to fantastyczne. Po prostu fantastyczne. Niewiarygodne. Wyszło lepiej, niż się spodziewałem. Zakasowało to, co robiliśmy z Courierem i Agassim. Spodoba ci się. Mówię ci.

Najwidoczniej dziś kluczowym słowem było „fantastyczne”.

Tunwell włączył telewizor i włożył kasetę do magnetowidu. Myron usiadł i próbował odepchnąć od siebie natrętnie stojący mu przed oczami obraz zwłok Valerie Simpson. Powinien się skupić. Reklama telewizyjna, w której występował Duane, miała być pierwszą o zasięgu ogólnokrajowym, tak więc była bardzo ważna. Takie reklamy tworzą wizerunek sportowca w większym stopniu niż jakiegokolwiek inne czynniki, włącznie z jego umiejętnościami i obrazem przekazywanym przez media. Widzowie identyfikują zawodnika przez reklamy. Wszyscy znają Michaela Jordana jako Air Jordana. Większość fanów nie ma pojęcia, że Larry Johnson grał w Charlotte Hornets, ale doskonale znają reklamę z jego babcią. Właściwa kampania reklamowa czyni cuda. Chybiona może zniszczyć sportowca.

— Kiedy to puszcza? — zapytał Myron.

— Podczas ćwierćfinałów. Podbijemy wszystkie stacje telewizyjne.